

Henryk Bejda

Małgorzata Pabis



GDY PRZYCHODZĄ DUSZE

Tajemnica świętych obcowania

RAFAEL

Korekta

Agata Pindel-Witek

Ewa Trzyna

Projekt okładki

Łukasz Kosek

Skład

Łukasz Sobczyk

Fot. na okładce

pixabay.com

www.freeimages.com

ISBN 978-83-7569-645-5

© 2014 Dom Wydawniczy RAFAEL

ul. Dąbrowskiego 16, 30-532 Kraków

tel./fax: 12 411 14 52

e-mail: rafael@rafael.pl

www.rafael.pl

WSTĘP

My im, a oni nam,
czyli... pożyteczne związki

Zmarli ukazują się żyjącym. Kościół nigdy tego nie negował. Za Bożym przyzwoleniem objawiają się nam święci, dusze czyścicowe, a nawet dusze potępione. Czynią to jedynie za przyzwoleniem i wolą swego Stwórcy i Pana. A jeśli tak się dzieje, w żadnym przypadku nie można tego lekceważyć.

„Wierzę, w świętych obcowanie” – takie słowa wypowiadamy codziennie w *Credo*. Teologia mówi nam o *communio sanctorum*, czyli o wspólnocie świętych, a jej istotą jest wzajemna jedność trzech wymiarów Kościoła: Kościoła pielgrzymujących (żywych), Kościoła oczyszczających się (przebywających w czyśćcu) i Kościoła zbawionych. Ta jedność polega na wzajemnym pomaganiu sobie w osiągnięciu jednego celu, którym jest zjednoczenie z Bogiem.



My, żyjący na ziemi, powinniśmy pomagać zmarłym, dla których czas tutaj się skończył. Możemy ich wspierać modlitwą, ofiarami i w ten sposób wypraszać dla nich wieczne zbawienie. Dusze czyścicowe natomiast, mimo iż same nie mogą już sobie pomóc, mogą pomagać nam, na przykład przestrzegając nas przed złem, przed popełnieniem jakiegoś błędu. „Nasza modlitwa za zmarłych nie tylko może im pomóc, ale także sprawia, że ich wstawiennictwo za nami staje się skuteczne” – czytamy w *Katechizmie Kościoła katolickiego*.

W naszym życiu, w zmaganiu się z codziennymi problemami, nie jesteśmy sami. Pan Bóg daje nam pomocników w osobach świętych i błogosławionych. Wierzymy, że czuwają nad nami i pomagają nam także zmarli z naszych rodzin, „cisi święci”.

Przychodzą na różne sposoby

Objawienia dusz ludzi zmarłych mogą dokonywać się na różne sposoby – we śnie, na jawie, poprzez działanie na wyobraźnię, a nawet zmysły. Zmarli ukazują się żywym w przeróżnej materialnej postaci. Holenderski psycholog i psychiatra, badający zjawiska związane z objawianiem się dusz czyścicowych, Gerard van der Aardweg uważa, że przyjmują one materialną postać po to, żeby mogły zostać rozpoznane i by to, co chcą przekazać, było czytelne. Ukazują się one – jak twierdzi badacz – jako osoby, którymi były za życia, na przykład w typowym dla siebie ubiorze, lub też jako zniekształcone istoty, uosabiające symbole grzechów lub odbywanych kar (przeżywanego cierpienia lub osobistych niedoskonałości), a także jako ucłowieczone zwierzęta lub ludzie

pod postacią zwierząt. Dusze czyścicowe mogą się pojawiać również jako ledwo dostrzegalna mgiełka, światło, cień lub jakiś bliżej nieokreślony zarys. Wiele z nich ukazywało się żyjącym spowite płomieniami ognia (symbolizującego z całą pewnością ogień czyścicowy). Na twarzach zjaw zazwyczaj maluje się cierpienie, a to, że są szczęśliwe, pokazują najczęściej dopiero wówczas, kiedy przychodzą powiadomić żyjących o swoim uwolnieniu z czyścica. Zdarza się, że objawieniom dusz towarzyszą różne zjawiska fizyczne, a zmarli mogą dawać nam dodatkowe znaki swojej obecności, takie jak podmuch wiatru, skrzypienie, stukot czy widok otwieranych drzwi, lodowaty chłód, mgła, z której stopniowo wyłania się zjawa, tajemnicze szepty i jęki, odgłosy kroków. Można również zauważyć niespokojne zachowanie domowych zwierząt, dziwne światła itp.

Dusze mogą pozostawiać także inne namacalne znaki swojej obecności, na przykład bolesne ślady lub rany na ciele człowieka (np. kropla potu, strącona na rękę Stanisława Kostki przez duszę, która mu się ukazała, sprawiła świętemu okrutny ból i pozostawiła niegojącą się ranę).

Dusze czyścicowe objawiają się żywym tylko i wyłącznie za Bożym przyzwoleniem. „Wielką łaską dla dusz jest możliwość błagania o pomoc i wstawiennictwo” – stwierdziła bł. Anna Katarzyna Emmerich. Czego najczęściej pragną?

Pojawiają się one, by prosić nas o pomoc w odbyciu ich czyścicowej pokuty, o odprawienie praktyk religijnych, które doprowadzą do skrócenia czyścicowych męczarni.

Zdarza się, że są to prośby konkretne, na przykład odprawienie w ich intencji trzech Mszy Świątych czy odmawianie przez miesiąc modlitwy różańcowej, przyjęcie na siebie ich cierpienia. By zmasać swoje grzechy, dusze proszą również o praktykowanie cnót i czynienie tego, w czym one najbardziej się za życia zaniedbały, a za co muszą ponosić teraz pokutę. Pewna dusza poprosiła o odprawienie postu, by zmasać swój grzech obżarstwa, a zmarły artysta pragnął, by znajomi zakonnicy zniszczyli, namalowany przez niego za młodu, gorszący obraz. Czasem dusze czyścicowe zwracają się do żyjących z prośbą o naprawienie popełnionych przez nie błędów, na przykład zwrot bezprawnie zagrabionego majątku itp.

Dusze ukazujące się bł. Annie Katarzynie Emmerich potrzebowały czasem wypełnienia konkretnych czynów ekspiacyjnych: sprawowania Mszy Świątych, które zostały za nie zamówione, ale nieodprawione, dopełnienia pokuty czy złożonego, lecz niewypełnionego ślubu, zwrotu dóbr, w których posiadanie weszli bezprawnie. Jedna z dusz poprosiła wizjonerkę o zebranie jałmużny na określoną liczbę koszul i rozdanie ich ubogim.

Zdarza się, że dusze czyścicowe przychodzą, by podziękować za okazane wsparcie, a także, by pomóc żywym, którzy się za nich modlą lub w ich intencji ofiarowują Mszę Świętą lub inny dar.

„Wierzę w świętych obcowanie, żywot wieczny.
Amen”.

I
ŚWIĘCI PRZYCHODZĄ
Z POMOCĄ

1. POMÓGŁ MEŹCZYŻNA Z HELIKOPTERA

Maria Szmyd z Orzechówki cierpiała z powodu kolana. Zdjęcie rentgenowskie wykonane 31 stycznia 1974 roku wykazało, że na kości udowej znajduje się guz. Zainterweniował Edmund Bojanowski i nastolatka wyzdrowiała.

Jesienią 1973 roku 15-letnia Marysia Szmyd zaczęła skarżyć się z powodu bólu kolana. W grudniu zgłosiła się do ośrodka zdrowia. Lekarz podejrzewał, że przyczyną cierpienia jest reumatyzm. Zaordynował nacierania, leki, a potem zastrzyki. Ból nie chciał jednak ustąpić, kolano obrzękło, dziewczynka kuliała.

Nowotwór

Dziewczynę wysłano na konsultację do specjalisty – ortopedy w Przemyślu, który stwierdził, że pacjentka cierpi z powodu nowotworu. Medyk polecił, by dziewczynka przybyła za dwa dni do szpitala na pobranie wycinka do badań. Doradzał niezwłoczną amputację całej



nogi aż po biodro. Mówił, że trzeba się spieszyć, póki nie ma jeszcze przerzutów. Matka zdecydowanie odrzuciła jednak myśl o amputacji, mówiąc doktorowi, że liczy tylko na Lekarza Niebieskiego. Prawdę o chorobie ukryła przed córką. Przez całą drogę powrotną Janina Szmyd błagała Matkę Bożą o pomoc. Prosiła Ją, by „wskazała, do kogo ma się zwrócić o pomoc w swoim strasznym doświadczeniu, do kogo ma się modlić i przez czyją przyczynę ma prosić Boga o zdrowie dla dziecka”. „Moje modlitwy są za ubogie i niegodne wysłuchania, (prosiłam) by mi wskazała kogoś godniejszego, kto by mi pomógł uprosić łaskę zdrowia” – opisywała później kobieta.

Nazajutrz Janina poszła do siostry Wiktorii, słuźebniczki starowiejskiej, ówczesnej przełożonej domu w Orzechówce. Wypłakała się i poprosiła o modlitwę. W nocy miała sen. „Razem z synem Antonim na rozległych łąkach kopaliśmy ziemię, która miała być wysłana do badania. Syn odwrócił ziemię łopatą i zobaczyliśmy na tle czarnej ziemi żółtą, w kształcie guza. Właśnie z tej żółtej ziemi miała być pobrana próbka do badania i wysłana w tym celu do Lublina lub Krakowa. W tym momencie cichutko nadleciał helikopter, a z jego okna wychylił się uśmiechnięty mężczyzna w okularach i z brodą i powiedział do nas: «Nic z tego badania nie wyjdzie, ani w Lublinie, ani w Krakowie! Ja pomogę...»” – relacjonuje matka chorej dziewczynki.

Znak od Boga

Następnego dnia do domu państwa Szmyd zapukała siostra Maria. Przyniosła chorej dziewczynce obrazek z wizerunkiem Edmunda Bojanowskiego i poleciła,

żeby przyłożyła go na miejsce bolesne, i żeby się modlić o zdrowie za przyczyną sługi Bożego Edmunda. „Matka wzięła obrazek i wydawała mi się jakaś zaskoczona. Pamiętam dobrze jej reakcję: uporczywie wpatrywała się w postać na obrazku i powiedziała, że tego pana gdzieś widziała” – opisuje zakonnica.

W poniedziałek Maria, w towarzystwie ojca i siostry, pojechała do szpitala w Przemyślu. Janina została sama. Wzięła w dłoń obrazek i, przyglądając się dokładniej widniejącej na nim postaci, ze zdziwieniem stwierdziła, że to mężczyzna z jej snu. „Zrozumiałam, że to Matka Boża w ten sposób wskazuje mi Edmunda Bojanowskiego jako pośrednika między mną a Bogiem w modlitwie o uzdrowienie córki Marysi”.

O swoim odkryciu doniosła zakonnicom, które zainicjowały odmawianie nieustającej nowenny o zdrowie chorej. Siostra Wiktoria poprosiła o modlitwę siostry z domu w Starej Wsi. Żarliwe i ufne modlitwy do Boga rozpoczęła także cała rodzina Marysi. Wieczorami gromadzili się na różańcu. Janina Szmyd wspomina: „Powtarzałam po wiele razy: «Ojcie Bojanowski, daję Ci moje modlitwy, daję Ci cały przeżyty dzień, radości i strapienia, obawy i przykrości, a nawet zdenerwowanie moje, byś to wszystko złożył w ręce Matki Najświętszej, byś prosił, bo ja niegodna, o zdrowie dla Marysi». Miałam gorącą i silną wiarę, że On pomoże, że uprosi u Matki Bożej i u Pana Jezusa tę łaskę”. Za dziewczynkę modlili się także znajomi członków rodziny.

W przemyskim szpitalu pobrano wycinek do analizy. Wysłano go do Lublina. Kilka dni po tej operacji, podczas odwiedzin, matka niepostrzeżenie

przyłożyła obrazek sługi Bożego do zabandażowanej nogi córki.

Siostra Marii, która czuwała przy chorej, zdecydowała, że jeśli wyniki okażą się niepomyślne, nie powie rodzicom prawdy i nie dopuści do amputacji. Podczas drzemki zobaczyła przed sobą twarz mężczyzny z brodą i w okularach. Postać wzięła ją za ramię. „Zrozumiałam, że jest to gest aprobaty dla mojego postanowienia. Spokój tej nieznannej twarzy w jakimś stopniu udzielił się i mnie” – napisała w świadectwie. Potem dowiedziała się, że to był Edmund Bojanowski.

Najgorsze wieści

Wyniki nadeszły w trzecim tygodniu pobytu Marii w szpitalu. „Niestety, proszę pani, jest to najgorsze, czegośmy się spodziewali... Nowotwór złośliwy! Tylko natychmiastowa amputacja może uratować na jakiś czas życie, póki nie ma przerzutów do płuc” – usłyszała Stanisława w słuchawce telefonu. Nogę jej siostry zaatakował chrząstniakomięsak – złośliwy nowotwór kości. W świetle medycyny w takim przypadku bez leczenia operacyjnego chory ma przed sobą jedynie kilka miesięcy życia. Amputacja jest konieczna, ale i ona zazwyczaj przedłuża życie jedynie o kilka lat.

Dziewczyna oświadczyła jednak lekarzowi, że rodzina się na nią nie zgadza. Rodziców uspokoiła, że „powinny pomóc lampy”. Szmydowie postanowili zdać się na wolę Bożą. „Postawiliśmy wszystko na jedną kartę” – stwierdziła mama chorej. Była pewna skuteczności wstawiennictwa Edmunda Bojanowskiego.

Uzdrowiona noga

W marcu 1974 roku licealistkę przewieziono na naświetlania do szpitala onkologicznego w Rzeszowie. Miało to być przygotowanie do amputacji. Po powrocie do domu, w kwietniu 1974 roku, Maria chodziła o kulach. Zakazano jej stawać na chorej nodze. Co jakiś czas jeździła na badania do szpitala. Noga nie bolała. Stwierdzono zmniejszanie się guza. Mimo to nadal nalegano, by rodzina zgodziła się na amputację. W lecie kule okazały się już niepotrzebne. Wtedy też Maria poznała przerażającą prawdę. „Wyczytałam ją z napotkanego przypadkowo pamiętnika Stasi. Odpisałam sobie to wszystko co zanotowała: 90 procent, że to rak kości, 90 procent, że to jest rak złośliwy i 50 procent, że mogę przeżyć amputację. I że bez amputacji się nie obejdzie. Poczulałam ogromny żal do rodziców i wszystkich, którzy mnie oszukiwali. Płakałam i chciałam żyć, a poznaną prawdę przeżywałam samotnie” – wspomina dziewczyna.

We wrześniu Maria wróciła do szkoły. Zamieszkała w internacie. Mijały dni i miesiące. Guz wciąż się zmniejszał. Przerzutów nie było.

W 1976 roku jej matka złożyła w podzięce wota w postaci serduszek – Matce Bożej Częstochowskiej w kaplicy sióstr w Orzechówce i ojcu Bojanowskiemu, którego portret wisi w zakonnej rozmównicy. W 1978 roku Maria zdała maturę. W tym mniej więcej czasie dowiedziała się od matki, że życie zawdzięcza Edmundowi Bojanowskiemu. „Pierwszy raz z ust mamy usłyszałam nazwisko osoby, dzięki której żyję”.

Powinnam już nie żyć!

Po maturze Maria skończyła Studium Laborantów Medycznych w Przemyślu i poszła do pracy w szpitalu w Brzozowie. Podczas kontroli uznano, że jej noga jest już zdrowa. Jeszcze raz zbadano pobrany przed laty wycinek – po raz kolejny stwierdzono, że to złośliwy rak. Jako laborantka Maria dotarła do swojej kartoteki. „Wyczytałam sobie wszystko. Chorowałam na złośliwy nowotwór kości, czyli powinnam już nie żyć!”. Po rozmowie z lekarzami doszła do przekonania, że żyje dzięki cudowi. W listopadzie 1983 roku pojechała do Starej Wsi, by złożyć świadectwo cudownego uzdrowienia.

Dla medycyny wyzdrowienie Marii pozostało zagadką, tematem do dyskusji, dziwnym przypadkiem, budzącym zainteresowanie w kołach lekarskich. Kościół uznał jej uzdrowienie za cud. Na tej podstawie Ojciec Święty Jan Paweł II beatyfikował Edmunda Bojanowskiego.